

MONICA JAMES

ŚCIGAJĄC *motyle*

Każda blizna opowiada historię.
A każda z tych historii ma ten sam morał:
jesteśmy silniejsi niż to, co próbowało nas pokonać.
I pewnego dnia znowu rozwinie skrzydła.



MONICA JAMES

ŚCIGAJĄC *motyle*

PRZEŁOŻYŁA
Anna Kucharczyk-Barycza



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Chase The Butterflies

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Magdalena Kawka

Korekta: Beata Wójcik

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce: © boule1301 / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © MstAsma / Stock.Adobe.com

DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2019 by Monica James

Copyright © 2023 for the Polish edition by Niegreczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobieta Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Anna Kucharczyk-Barycza, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-487-0

Grupa Wydawnictwo Kobieta | www.WydawnictwoKobietae.pl



Prolog

– Poczekaj, muszę zawiązać sznurówki.

– Znowu? Mam ci przypomnieć? Supełek, dwie pętelki, skrzyżuj je ze sobą, przełóż pętelkę i *voilà*, gotowe, przecież to dziecinnie proste!

Bryan unosi jedną brew, a ja chichoczę, zasłaniając usta dłonią.

– Proszę, odwróć się. Nie zrobię tego, gdy mi się przyglądasz. Krzyżuję ręce na piersiach i stukam stopą o chodnik.

– Czego? Nie zawiążesz butów? No, coś ty, ile ty masz lat? Pięć?

Nie mogę zachować powagi, gdy tak patrzę, jak kuca na ziemi.

– Tori, dalej, zrób choć raz to, o co cię proszę.

Nigdy nie umiałam odmówić Bryanowi.

– Dobrze, niech ci będzie, ale naprawdę powinieneś się nauczyć, jak je wiązać na podwójną kokardkę.

– Bardzo śmieszne! Masz szczęście, że dziś twoje urodziny.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu, który mimowolnie pojawia się na mojej twarzy.

– Właśnie! A ty marnujesz ten cenny czas. Przy takim tempie działania za moment będę mieć dwadzieścia osiem, a nie dwadzieścia siedem lat!

Dwadzieścia siedem. Aż trudno uwierzyć, że wczoraj o tej porze miałam lat dwadzieścia sześć. Nie czuję się wcale inaczej i wiem, że wyglądam tak samo jak wczoraj. Zmieniło się jedynie to, że dziś jeszcze mocniej Kocham Bryana. Dziesięć lat temu zaprosił mnie na bal maturalny i od tamtej chwili nasze „żyli długo i szczęśliwie” trwa nieprzerwanie.

– Co robisz...? – Słowa więzną mi w gardle, gdy Bryan, kłęcząc, wyciąga w moją stronę czerwone, aksamitne pudełeczko.

Pudełeczko otwiera się z lekkim skrzyknięciem, co dodaje powagi sytuacji, a moim oczom ukazuje się ogromny pierścionek z brylantem, otulony białym jedwabiem.

– To... to pierścionek – stwierdzam z głupia frant, wpatrując się w niego jak zahipnotyzowana.

– No tak, wiem.

Trzęsącym się palcem wskazuję pudełeczko.

– Ale po co?

– Bo chcę, żebyś za mnie wyszła – odpowiada bez najmniejszego zawahania.

– Teraz? – Naprawdę muszę przestać mówić, ale boję się, że jeśli zamilknę, momentalnie się rozpłaczę.

– Może nie w tej minucie, ale mam nadzieję, że wkrótce. – Bryan się uśmiecha.

Na ten widok mój żołądek wykonuje salto.

Chciałabym powiedzieć tak wiele, ale ze szczęścia wprost zaniemówiłam. Nigdy nie widziałam piękniejszego pierścionka – jego blask wręcz przyćmiewa światło księżycy.

– Więc... wyjdiesz za mnie? – Bryan jest jak zwykle wyluzowany, a ja za moment chyba wpadnę w stan hiperwentylacji.

– Ja... ja... – Słowo „tak” wydaje się zbyt zwyczajne w tej sytuacji.

– Victorio? – Bryan minimalnie marszczy czoło, podczas gdy ja, mimo otwartych ust, nie mogę wydusić z siebie słowa. – Czy zostaniesz moją żoną?

Słowa, na które czeka każda kobieta, sprawiają, że w końcu przytomnieję.

Więc to dlatego aż siedem razy dzisiejszego wieczora wiązałam sznurówki – za każdym razem tchórzyłam! Teraz jednak dzieje się to, co się dzieje. A to się dzieje naprawdę!

– Tak, oczywiście, że tak. No jasne, że tak! – wykrzykuję, a po policzkach spływają mi łzy.

– Czyli wyjdiesz za mnie? – pyta.

Nie mogę wyjść ze zdumienia: mógł pomyśleć, że odmówiłabym?

Kiwam głową, głośno szlochając.

– Och, Tori! – Zrywa się na nogi i chwyta mnie w ramiona, unosząc wysoko w powietrze i kręcąc się wokół własnej osi.

Na przemian to się śmieję, to płaczę.

Gdy wreszcie staję na ziemi, Bryan sięga po moją dłoń i wsuwa mi na palec pierścionek. Pasuje idealnie.

– Tak bardzo cię kocham. Uczyniłaś mnie najszcześniejszym człowiekiem na Ziemi.

Bez końca całujemy się, ściskamy i śmiejemy. To idealna chwila. Wszystko jest tak, jak powinno być.

Gdy tak idziemy w kierunku samochodu, nie mogę przestać podziwiać pierścionka na palcu. Poruszam ręką. To takie surrealistyczne. Nagle zrywa się gwałtowny wiatr, słychać podmuchy,

a ja wtulam się w Bryana, szukając ciepła u jego boku. Gdy widać już naszego czarnego jeepa, oddycham z ulgą. Upiornie jest być tutaj tylko we dwoje, ta zwykle ruchliwa ulica jest teraz kompletnie pusta.

– Zadzwoisz do mamy? – pyta Bryan, ciasno oplatając mnie ramieniem, a ja czuję charakterystyczny zapach jego perfum.

– Od razu, z samego rana. – Ziewam, zastanawiając się, która jest godzina. – Ale jak tylko wsiądziemy do auta, zadzwonię do Matildy.

Moja siostra nie darowałaby mi, gdyby się dowiedziała jako druga.

Bryan całuje mnie w czubek głowy, a gest ten sprawia, że czuję się bezpieczna jak w kokonie.

Poczucie bezpieczeństwa nagle pryska, gdy słyszę toczącą się po chodniku butelkę. Odwracam głowę, aby spojrzeć przez ramię. Mój wzrok błądzi w ciemnościach, ale nie widzę nikogo za nami. Oddycham głośno z ulgą, która jednak okazuje się krótkotrwała, gdy ni stąd, ni zowąd zderzam się z jakimś obiektem o cierpkim zapachu. Krótki okrzyk, a potem momentalnie podnoszę ręce w geście poddania i przeproszam kilkakrotnie za to, że nie patrzyłam, dokąd idę.

– Ładny pierścionek – rzuca kpiąco nieznajomy, którego złotawe zęby kojarzą mi się z zębami rynsztokowego szczura.

Bryan instynktownie odciąga mnie w lewą stronę. Nie wiem dlaczego, ale nagle zaczynam się trząść, wyczuwając w powietrzu, że nadciąga coś złego, coś, co lada moment zmieni nasze życie.

– Nie zatrzymuj się – szepcze Bryan.

Nasze pospieszne kroki świadczą o tym, że chcielibyśmy jak najszybciej się stąd oddalić; jeep jest zaparkowany zaledwie

kilka metrów dalej. Nagle czuję, jak czaszkę i kark rozsadza mi rozrywający ból, a moja głowa odchyła się w tył w wyniku silnego szarpnięcia. Natychmiast wykonuję ruch w przeciwną stronę, ale moje długie włosy zahaczają o coś, co je ciągnie. Coś albo ktoś.

Następne kilka sekund jest niczym całkowicie rozmazana plama w mojej pamięci, bo nie wiem, co się dzieje. Dopiero po chwili docierają do mnie krzyki Bryana, który gorączkowo stara się mi pomóc. Ciągnę i wrywam się, szarpiąc włosy tuż przy skórze czaszki i próbując je uwolnić. Nie mogę nawet krzyczeć, bo zanim moje drżące usta są w stanie wydać z siebie jakikolwiek dźwięk, w krzyż wbija mi się coś ostrego. Ciało momentalnie się spina, a z krtani wyrywa się zduszony pisk, kiedy tchawicę miażdży mi ramię napastnika.

To niemożliwe, to się nie dzieje.

– Dawaj kluczyki.

Dookoła czuć fetor zgnilizny. Połykam łzy. Spojrzeniem natrafiam na Bryana, który unosi ręce, a wzrokiem błaga napastnika, aby mnie puścił.

– Proszę... A teraz niech pan ją puści! – Pochyla ramię i wyciąga je, rozpościerając szeroko palce dłoni, na której spoczywają kluczyki.

Ale to nadal za mało.

– Nie tak prędko. – Oddech mężczyzny jest ciepły... za ciepły. Przywodzi mi na myśl skisłe mleko. – Rzuć je tutaj.

Bryan bez zbędnych pytań spełnia jego żądanie. Widzę przeżenie w jego oczach, gdy kiwa głową na znak, że wszystko będzie w porządku. Ale nie będzie. Nigdy już nic nie będzie w porządku.

– Podnieś je – syczy mi do ucha ta kreatura, przysuwając usta zbyt blisko.

Pochlipuję, serce wali mi w piersi tak mocno, jakby chciało zaraz z niej wyskoczyć.

Gdy się pochylam, wybucha maniakalnym śmiechem pełnym okrucieństwa. Zaciska mocniej rękę na mojej szyi tak, że z trudem jestem w stanie oddychać. Macham rękami i staram się go uczepić, aby mnie puścić.

– Puść ją! – ryczy Bryan i rzuca się do przodu, zwijając dłonie w pięści. Zatrzymuje się jednak w pół kroku, widząc, jak zimny kawałek metalu wędruje zza moich pleców na skroń.

– Bryan – mówię błagalnym tonem. Chciałabym krzyknąć, prosić go o pomoc, ale wszystko na marne, nic bym w ten sposób nie wskórała. Dookoła nie ma żywej duszy. Nikt by mnie nie usłyszał. – Uciekaj.

Szlocham, a gorące łzy palą mnie w skórę, zdradzając mój lęk. Walczę bez nadziei na wygraną, bo chwyt napastnika jest silny.

– Nie! Nie zostawię cię!

Bryan nie kryje przerażenia tym, że zamierzam się dla niego poświęcić. Ale dlaczego mamy cierpieć oboje? Twardość przedmiotu wbijającego mi się w plecy dowodzi, że to nie kluczyki stanowią główny cel napastnika.

– Taaak, ruszaj lepiej do domu. – Mężczyzna wydaje polecenie i jednym długim liźnięciem omiata cały mój policzek.

Bryan aż zgrzyta zębami i z groźnym pomrukiem rusza do przodu.

Miotam się jak szalona, starając się uwolnić z uchwytu napastnika, ale on tylko mocniej wbija mi ramię w tchawicę. Duszę się i nie mogę złapać tchu. Czuję dotyk gorącego, śliskiego

metal na skórze, bo ciepło mego ciała wręcz ogrzewa łufę. Przystaję walczyć, i tak wiem, że nie mam szans na wygraną.

– Tak jest, księżniczko. Będzie dużo mniej bolało, jeśli przestaniesz stawiać mi opór.

Poddaję się, ale i tak zamierzam, jak pitbull, podjąć walkę, gdy tylko uda mi się uśpić jego czujność.

Oczy Bryana wypełniają się łzami, podobnie jak moje.

– Kocham cię – szepczę, dławiąc się z braku oddechu.

Napastnik łapie mnie dłonią za gardło i stara się odciągnąć jak najdalej. Nie mam wyjścia i robię, co każe.

Drapię go po rękach, bo boję się, że za moment zemdleję, jeśli nie połuźni uścisku, ale on reaguje jeszcze większym uściskiem.

– Tori, nie!

Dociera do mnie krzyk Bryana, ale już nie walczę. Poddaję się na dobre. Nie mogę znieść jego bólu, który jest dla mnie bardziej dotkliwy niż moje własne cierpienie. Intensywnie się w niego wpatruję, podczas gdy napastnik odholowuje mnie coraz dalej i dalej.

Najpiękniejszy wieczór mojego życia momentalnie zmienia się w największy jego koszmar i, najprawdopodobniej, w ostatni.

– Jeśli za nami pójdziesz, to przysięgam na Boga, zabiję was oboje.

Nie mogę zrobić nic więcej, jak się poddać, aby Bryanowi nic się nie stało. Napastnik wymachuje bronią przede mną, jasno dając do zrozumienia, że oboje zginiemy, jeśli będziemy mu się sprzeciwiać.

Skrećamy za róg. Ciągnie mnie w brudny, ciemny zaułek i brutalnie popycha na ścianę, przodem do niej. Myślę o Bryanie,

o tych wszystkich godzinach, minutach, sekundach, jakie razem spędziliśmy. Nieskończenie wiele chwil, choć teraz to za mało. Zawsze już będzie za mało.

Brzeg sukienki wędruje do góry, napastnik brutalnie zrywa ze mnie bieliznę, obnażając mnie. Gdy moja dłoń uderza o ścianę, pierścionek odbija światło księżycy, przypominając mi o tym, że pewnego dnia mogłabym być panią Moore. Wiem już, że tak się nie stanie.

– Możesz sobie krzyczeć, ile tylko chcesz. Lubię, jak krzyczycie.

Za moment zostanę zgwałcona, nawet nie wiem przez kogo. Wpycha rękę pomiędzy nas, obmacując mnie i pieszcząc.

– Tylko zostaw Bryana w spokoju. – To moja ostatnia prośba.

– Nie będziesz mi rozkazywać – mówi, starając się wyszarpać mi pierścionek z palca. Ewidentnie chce mnie pozbawić wszystkiego.

W reakcji na jego żałosne poczynania dostaję furii. Nie będę ofiarą. Działam instynktownie, odrzucam głowę do tyłu i walę w coś.

Słyszę dźwięk zbliżony do odgłosu pomarańczy, która dostała się pod koła ciężarówki.

Robi się zamieszanie, a ja z piskiem odwracam się i ruszam wprost na tego drania, który stara się zatamować krew płynącą z rozbitego nosa.

– Ty pieprzona suko!

Moje krzyki odbijają się od ścian, gdy rzucam się naprzód, gotowa zadać mu w odwecie tyle bólu, ile tylko się da.

Słyszę ciężkie kroki na chodniku, podnoszę wzrok, czując nie tylko ulgę, ale i przerażenie na widok dwóch sylwetek

pędzących w moją stronę. Bryan biegnie śladem kogoś, kogo prawie nie widać. Pewnie wezwał pomoc.

Robię unik przed napastnikiem i gnam, ile sił w nogach w stronę mojego zamaskowanego wybawcy, który wydaje się bardziej zainteresowany ocaleniem mnie niż mój własny narzeczony, depczący mu po piętach. Bryan wygląda na przestraszonego, a nawet sprawia wrażenie, jakby się wahał. Boli fakt, że nie biegnie tak szybko, jak tylko się da. Ale o tym pomyślę później.

– Uciekaj! – wrzeszczę, nie chcąc, aby coś się stało mojemu wybawcy. Dlaczego nagle czuję, że połączyła nas niespodziewana więź?

Dzieli nas od siebie już tylko metry, ale on nie zwalnia tempa. Tak bardzo chce mnie ocalić, że z ulgi mogłabym się rozpłakać. To koniec. Wszystko skończy się dobrze. Już tylko kilkadziesiąt centymetrów...

Nagle zamieram ze strachu, gdy mój zamaskowany wybawca wydaje z siebie krzyk: „Uważaj!”, po którym następuje kliknięcie i dwa ogłuszające wystrzały, a potem... wszystko zalewa czerń.

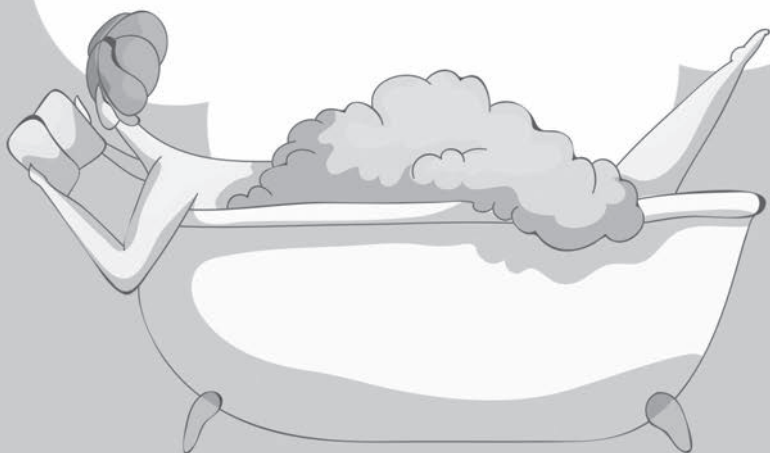


**Niegrzeczne
Książki**

**PRZYJEMNOŚĆ, KTÓREJ
SOBIE NIE ODMÓWISZ**

**HISTORIE, KTÓRYCH
NIE ZAPOMNISZ**

Sięgnij po więcej!



 /NIEGRZECZNEKSIAZKI

 /NIEGRZECZNEKSIAZKI/